



VOL. 38, NO. 4

THE TATRA EAGLE

Winter-Zima, 1985

Dr. J. Szynalik Dobrowolski

KOLEDNICY



rys. Mieczysław Gacek

Hejże ino dyna, dyna,
narodził się Bóg Dziecina...

Biel pierwszych śniegów na wierzchołkach Gorców i Beskidu... I nuta góralskiej kolędy. W okresie adwentowych dni trąca ona nieśmiało struny gęśliczek, ukradkiem nucą ją na przypieckach dzieci, ale w wigilijny wieczór, przy świetle choinek i podważniczek, wybucha tysiącem radosnych głosów i nowiną Jezusowych narodzin ogarnia cały świat.

Gdzież, jak nie na Podhalu, można się zetknąć z najprawdziwszą poezją kolędowych nocy? Kolęda króluje tam w kościółkach, w osiedlach, w dolinach i na zbyrkach. Beskidzkie śpiewki o Turbaczu i Luboniu ustępują miejsca kołysankom o Małućkim - Nieduzym. A On się nie gniewa, że Mu te podhalańskie bitniki wyśpiewują z przytupem, a choćby i z kieliszkiem gorzałki w garści. Niech się jeno niebo wygwieździ, a Podhale jak długie i wysokie chwyta za basy, gęśle, klarnety i, niby smrekowy las, szumi kolędą. Pod strzechą niczych gwiazd gazdują teraz kolędnicy. Kto ich tam policzy? Z każdego przysiołka i osiedla wychodzą te nocne wagabundy z szopką, turoniem, gwiazdą i kapelą. Śpiewają Małućkiemu, ludziom i sobie. Od lat, od niepamiętnych czasów.

Dziadek Kotarba wyciągnął z sąsiedka owiniętą w gałgany okarynę. Grał na niej kolędy, o jakich się na Podhalu już nikomu nie śniło. Ludziska zabaczyli o nich. Drzewiej, kiedy to on przewodził kolędnikom we Mszanie, wszystek naród je śpiewał. Rówieśnicy jego powymierali, kolędowanie przeszło na młodszych. Ród Kotarbów podtrzymywał jeszcze tradycję najlepszych muzykantów, ale w jego szereg wkradły się już gęśle Myszogłódów z Olszyn, a najtęższym klarnecistą okazał się Gałuszka z mszańskiego Rynku. Dziadem kolędowej grupy został Steczek, żydem Znachowski, a jasełek nikt tak zgrabnie nie przedstawił jak Franek Lesiek. Szeregi Kotarbów przerzedził czas i nieprzyjazny los, który sprawił, że w ich familiach rodziło się za dużo dziewczek a za mało parobków. Zespół kolędników nic na tym nie stracił. Chłopcy z Rynku, zamiast stworzyć odrębną grupę, połączyli się z Kotarbami i w ten sposób pod nutę najlepszej kapeli śpiewały najlepsze głosy, a lalki w szopce ożyły cudowną gwarą.

Któż się mógł równać z nimi, z tą najprzedniejszą arystokracją wśród kolędników? Kotarby, Leśki, Znachowcy i Gałuszki z Rynku, Steczki i Lewki spod Szklanówki,

(DOKOŃCZENIE NA STR. 3)

Zyczenia od Związku Podhalan w Polsce

Podług starodownego zwyczaju, na te godnie święta łącimy się z Wami opłatkiem - zyczymy: szczęścia, zdrowia i powodzenia w kocznej robocie, coby Nowy Rok 1986 przyniósł piękne dni i połączył syćkik Góroli w jednym wielkom rodzinie i coby w tej rodzinie kwitły: zgoda, miłość i gazdowski starunek o podhalańskie sprawy.

J. Ustępski, W. Galica, Janina Trzebunia, J. Staszek, A. Kudasik, Jan Zązel, St. Krupa, (dwa podpisy nieczytelne).



The Tatra Eagle

Issued Quarterly by the Polish Tatra Mountaineers Alliance, Inc. Circle XI of Passaic, New Jersey

Co-Editors :

Jane Gromada Kedron
Dr. T.V. Gromada

Feature Editor :

Dr. Julian Dobrowolski

Technical Editor :

Henry Kedron

Editorial Board Chairman

Jan W. Gromada

Address all correspondence to:

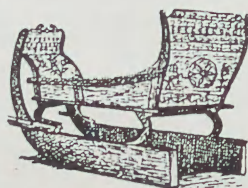
Jan W. Gromada 264 Palsa Ave.
Elmwood Park, N.J. 07407

Subscription Rate :

\$5.00 in the U.S.A.
\$7.00 to all foreign countries

PATRONAT

- Dr. Leopold Bobak
Uniontown, PA.
Dr. Julian S. Dobrowolski
Dillsboro, N.C.
Mr. & Mrs. L. Michniak
Palm Springs, CA.
Mrs. Anna Tomtała
Twin Rocks, PA.
Mr. & Mrs. Jan Chlebek
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. S. Szymusiak
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. M. Wnuk
Trenton, N.J.
Koło 8 im. Gen. Galicy,
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. S. Króźel
Haswood Hts., IL.
Koło 27 Witów
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Z. Bazanowski
Wayne, N.J.
Mr. & Mrs. S. Janik
Chicago, IL.
Mrs. S. Podczerwieńska
Arlington Hts., IL.
Mrs. Zofia Bielska
Chicago, IL.
Mrs. Maria Miętus
Chicago, IL.
Mrs. Zofia Zaborska
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Jan Guziak
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. J. Butera
Norridge, IL.
Dyr. Jan Komperda
Addison, IL.
Mr. & Mrs. E. Ziezio
Utica, N.Y.
Mr. Joachim Bryja
Chicago, IL.
Koło Zw. Podh. Gronków
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. F. Błażonczyk
Chicago, IL.
Mrs. Ludwina Krupa
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Jan Kowalski
Chicago, IL.
Mr. & Mrs. Frank Topór
Sunnyvale, CA.
Mr. & Mrs. R. Ziółkowski
Chicago, IL.
Mrs. Anna Staszal
No. Miami, FL.
Dr. Józef Kij
Lackawanna, N.Y.
Mrs. F. Bielański
Chicago, IL.
Mrs. A. Szlosowska
Brooklyn, N.Y.
Koło nr. 3 Morskie Oko
Chicago, IL.

PODHALANIN STYPENDYSTA
FUNDACJI KOŚCIUSZKOWSKIEJ

Jeden z młodych naukowców rodem z Zakopanego Józef Krzeptowski-Jasinek otrzymał specjalne stypendium Fundacji Kościuszkowskiej na dokonanie dzieła zakrojonego na wielką skalę: Podhalańskie osadnictwo rodowe. Praca ta - jak nas informuje Autor - ma siedem części o następujących tytułach: Ród Gąsieniców w Zakopanem, Osady na Podtatrzu, Rody Zakopiańskie, Podhalańskie Rody Sołtysie, Podhalańskie Skupiska Osadnicze, Genealogia Rodów Podhala i Emigracja Podhalań. Z tych dwie pierwsze części już oddane do druku w Wydawnictwie Literackim w Krakowie, następne w większości wykończone, a ostatnia, której tematem jest emigracja Podhalań związana

jest z przyjazdem p. Krzeptowskiego do Stanów Zjednoczonych. Chodzi o to, by mieszkający tu Podhalanie ułatwili Autorowi zebranie materiałów do tej niewątpliwie interesującej rozprawy. Józef Krzeptowski-Jasinek przyjeżdża z żoną do USA. w drugiej połowie stycznia 1986 roku i

Praca ta zakrojona na monumentalne dzieło, bo aż dziewiętnaście tomów, wzbogaci historię naszego Podhala. Prosimy, by nasi Podhalanie, a wśród nich założyciele Związku Podhalań przygotowali na spotkanie z p. Krzeptowskim wszelkie dokumenty i wspomnienia związane z emigracją i działalnością w Stanach Zjednoczonych.

GÓRALE ZA WIELKĄ WODĄ

Książka, która narobiła kiedyś trochę szumu w Chicago jeszcze przed ukazaniem się na półkach księgarni, "Górale za wielką wodą" Włodzimierza Wnuka, powoli dochodzi do rąk czytelników i jest nadzieja, że niedługo doleci do Stanów Zjednoczonych, a przede wszystkim do skupisk podhalańskich. Myślimy, że zainteresuje wszystkich górali i Polaków, bo przecież jak sam tytuł wskazuje, jest to rzecz o Podhalańcach w Ameryce. Książkę zdobią liczne fotografie.

ZYGMENT ALT
W CHICAGO

W poprzednim numerze naszego pisma podaliśmy wiadomość, że nasz współpracownik Zygmunt Alt z Zarytego znajdował się w Grecji, w Atenach. Stolica

Grecji była dla niego przystankiem w drodze do Stanów Zjednoczonych, bo już w drugiej połowie listopada redaktor Alt zjawił się w Chicago. W nowym kraju, na nowym miejscu życzymy mu powodzenia i sukcesów w pracy zarobkowej i społecznej.

MIEŁA WIZYTA

Doszły nas słuchy, że w niedługim czasie ma przybyć do Ameryki młody poeta i pisarz podhalański, oraz jeden z czołowych instruktorów tańca regionalnego i nasz współpracownik Franek Bachleda Księdzuloz. Na zaproszenie jednej z polskich organizacji Franek ma kierować kursem dla instruktorów regionalnych w Minneapolis, Minnesota. Należy przypuszczać, że będzie to okazja do spotkania ze środowiskami Podhalań w Ameryce.

Z LISTÓW DO "ORŁA"

Profesor Uniwersytetu Laterańskiego (Watykan) dr. Stanisław Grygiel dziękując nam za "Tatrzańskiego Orła" pisze:

"Czytam go zawsze w całości; jest mi bliski kulturą i wiarą. Jest to jedno z niewielu (bardzo niewielu) pism, które czytam z przyjemnością i przy którym czuję się jak w domu "u siebie". Stokrotne dzięki.

Prof. Grygiel informuje nas o swej pracy na Uniwersytecie:

Od czterech lat wykładam filozofię człowieka, od dwóch lat mam tam katedrę antropologii filozoficznej. Ponadto kwartalnik "Il Nuovo Aeropago" w języku włoskim, który powstał w naszym mieszkaniu, rozwija się. Już

wyszło 15 numerów. Każdy numer to książka. Żona pisze, tłumaczy, głosi konferencje. Ja to samo. Dzieci chodzą tutaj do szkoły. Do Polski jeździmy na wakacje.

Smętkiem napawa mnie coraz bardziej los naszych krajów i naszych kultur. Tu, na zachodzie, mimo wszystko traktują nas jak uboższych krewnych, będących Europą per analogiam. Kryteria, kto należy do Europy, a kto już do niej nie należy, mają charakter polityczny i ekonomiczny. Mierzeni tymi kryteriami nie mieścimy się w tym, co oni nazywają Europą. Z konieczności żyjemy marzeniami, żyjemy w świecie, jakiego już nie ma."

Honorowy Patronat

- KS. EUGENIUSZ GACEK
FORESTPORT, N.Y.
KS. STANISŁAW TYLKA
LEEDS, ENGLAND
DR. TADEUSZ SENDZIMIR
WATERBURY, CT.
PROF. STASIA CALLAN
PENFIELD, N.Y.
ZARZĄD GŁÓWNY ZW.
PODH. CHICAGO, IL.
MRS. K. DĄBROWSKA
CHICAGO, IL.
KLUB PRZYJACIÓŁ ZW.
PODH. IM. DR. T. CHAŁUBIŃSKIEGO, CHICAGO, IL.
MR. & MRS. A. KASPER
NO. CALDWELL, N.J.
DR. & MRS. A. CISZEK
CHICAGO, IL.
MR. & MRS. A. CIUPAK
HOUSTON, TX.
MR. JAN S. GACEK
UTICA, N.Y.
MR. & MRS. J. JACHYMIAK
CHICAGO, IL.
KLUB CZARNY DUNAJEC
CHICAGO, IL.
MR. & MRS. JAN KANTOR
ARLINGTON HTS., IL.
MR. & MRS. A. WRÓBEL
CHICAGO, IL.
MISS S. BACHLEDA
PITTSBURGH, PA.
MRS. ZOFIA BUKOWSKA
CHICAGO, IL.
KOŁO 41 WRÓBLÓWKA,
CHICAGO, IL.
MR. J. KRÓŻEL, PREZES
KOŁA WRÓBLÓWKA,
CHICAGO, IL.
MR. & MRS. JACENTY
TOCZEK, CHICAGO, IL.
MR. & MRS. J. SZCZUREK,
BLUFFTON, CANADA

KOLEDNICY

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 1)

Myszogłady i Pitale z Olszyn - to byli mistrze nad mistrzami. I od wszystkiego. Urodzeni kłusownicy: szedł taki "rapsik" za kuną dwa dni i dwie noce, ale ją w końcu przynosił w zanadrzu; pstrągi im same szły do ręki; wesela, zabawy i festyny pod ich nieobecność żadnego nie miały uroku, bo się kończyły bez bitki. Ale niechby który próbował podnieść rękę w czasie kołędowych wypraw! Hej, Mocny Wielgi, roznieśli by go na cztery wiatry! A okazji było co niemiara. Z biegiem lat potworzyły się inne grupki kołędników i nieraz spotykali się na jednym osiedlu. Ten i ów zaciskał pięści. Wtedy najstarszy z Kotarbów tak mu przykazywał:

- Franek, nie bądź taki krewki, bo oni toło praw mają wykwalować Jezuska kołędą co i ty.

- Dyc dobrze. Zaśpasowałem se jeno...

- No to nie śpasuj. Nad biedotą trza się zawdy lutować.

Kotarbowie wiedzieli, że im nikt nie odbierze przodownictwa w kołędzie. Ci biedniejsi chodzili od chaty do chaty z gwiazdą, bez kapeli i bez szopki. A ich grupa miała jeszcze jeden powód do dumy: oto w jej szeregi zaciągnął się najteższy śpiewak mszański Józek Kopajda. Z początku mieli z nim kłopotu: Józek upierał się grać na bębnie. To była jego specjalność. W orkiestrze strażackiej grywał niemal od dziecka. Walił w bęben z rozmachem, jak mocarz. To nic,

że wszystkich grajków zagłuszał na amen: grzmocił bowiem do taktu i śpiewał, na co sobie nie mógł pozwolić i sam Kotarba. Co roku więc Kopajda tłumaczył towarzyszom konieczność wprowadzenia bębna do kapeli kołędniczej.

- Muzyka bez bębna - mawiał - to jak kapusta bez omasty.

Nikt Kopajdy nie słuchał a Franek Lesiek kpił z niego nielitościwie:

- Przy kolendach nikomu nie trza twojej omasty!

W końcu Józek przestał nalegać. Głęboko w sercu schował urazę bębnową, ale od kołędników nie odszedł. Co noc włóczył się z nimi po zbyrkach i urwiskach, a śpiewał głośno, od serca.

Gdy kołędnicy przychodzili na osiedle kto żyw, zrywał się z barłogów: starszyzna, dziewczki, parobcy i dzieciarnia. Nawet i najbiedniejsi nie skąpili kołędnikom grosza. Grubsi gazdowie zapraszali ich do izb, częstowali jadem i gorzałką. Bywało nieraz, że po kołędach i szopce Kotarby uderzali w nutę oberka, a dziady, żydy, turonie i śpiewacy chwyтали dziewczki w pót i dalejże z nimi z wyrtać po klepisku! Odchodzili jednak wcześniej, boć przecie w innych chatach i osiedlach tyle ludzi czekało na kołędową nowinę. Gorzałka dodawała im animuszu i sentymentu. Kopajda płakał, że go niby ukrzywdzili tym bębnem, ale wycierał nos i śpiewał ochotnie; niejeden z muzykantów walił się w kąt izby, gęśli jednak z garści nie wypuszczał.

Przez te ciągłotki do gorzałki mieli wiele przepraw z księdzem dziekanem Stabrawą. Dobrze ich nieraz wyświęcił z ambony, w końcu zakazał kołędować po nocach.

Chłopcy poszli po rozum do głowy i w noc Bożego Narodzenia stanęli pod oknami plebanii. Zagrali na gęslach i basach, a gdy się uciszyło Steczek składnie do księdza przemówił, że go niby chcieli posłuchać i zabaczyć o kołędowaniu, ale przyszedł do nich Anioł z nieba i tak powiedział: "Pon Jezus się zadamowił w tych śniegach i biedzie, a wy Mu kołędować nie będziecie?" To oni jako dobrzy chrześcijanie z Panem Jezusem śpasować nie chcą i Boży przykaz wypełnić muszą. I zaśpiewali księdzu cygańsko-góralską kołędę:

Gore gwiazda Jezuskowi
w obłoku, w obłoku,
wół i osioł towarzyszą
przy boku, przy boku,

Hejze ino dyna, dyna,
narodził się Bóg-Dziecina
na sianie, na sianie.

Księdzu dziekanowi zmiękło serce, ręka sięgnęła po sakiewkę. Kopajda, który odszedł ostatni spod okien plebanii, sumientował się potem, że ksiądz proboszcz podarował kołędnikom flaszkę gorzałki. Nikt mu nie przeczył choć wszyscy wiedzieli, że ją Józek kupił za własne centy w karczmie u Kałczyńskich.

W niepisanych dziejach tych mszańskich kołędników miało miejsce wielkie wydarzenie: na rok przed wojną grali i śpiewali kołedy dla całej Polski z rozgłośni krakowskiej. W ich rodzinnej Mszanie dęta kurniawa, ale na ulicach było tyle narodu, że kto tylko posiadał odbiornik radiowy, wystawiał go w otwarte okno, by ludzie z dalekich wiosek posłuchali kołędników w cyfrowanych portkach i gunkach. Przed mikrofonem kołędnicy czuli się tak samo jak pod oknami podhalańskiej chaty. Władek Myszogład jechał do Krakowa z wielką

nadzieją; założył się bowiem z Olkiem Kałczyńskim - dziedzicem karczmy, w której popijał Orkan - że krzyknie do niego, niby do Olka, z samego Krakowa. Zakład był gruby: dziesięć litrów gorzały i zapewniony kredyt w okresach kieszeniowej biedy. Do gry wmieszał się także honor; bo przecie by się dziewczki z niego śmiały, że się wygrażał a słowa nie dotrzymał. Władek należał do honorowych chłopaków; to też stanął przed mikrofonem i ryknął potężnie:

- Olek, bestia! Rychtuj gorzałkę!

Gdy kołędnicy wrócili do Mszany, nie tylko Olek "przyrychtował" dla nich przyjęcie; każda chałupa chciała ich gościć od wieczora do rana, a ksiądz Stabrawa zacierał z radości ręce.

W roztokach nic się nie zmieniło. Jako i drzewiej kołędnicy śpiewali przed oknami chałup aż do Matki Boskiej Gromnicznej. Odchodząc dziękowali ludziom za gościnę:

Za kołędę dziękujemy,
szczęścia, zdrowia winszujemy
na ten Nowy Rok, na ten Nowy Rok.

Zdarzało się - były to jednak rzadkie wypadki - że ktoś nie umiał ocenić ich dobroci. Taki niegodziwiec centa im nie dał, a z wyrtał ozorem za sto reńskich. To też kołędnicy odptacali mu się żartobliwą nutą:

Jak na drugi rok przyjdziemy,
wszystkie szyby wybijemy
hej, na Nowy Rok, hej na Nowy Rok.

W ciągu długich lat na nikim tej groźby nie spełnili. Bo kołędnicy to wędrowce-anioty, roznosiciele dobroci i wesela, ludzie najlepszej woli. Kołedy ich zaś pachną siejbą pokoju i szczęścia.
.....

KOLEDA

Janiotkowie mu śpiewajom
pasterze przepiekinie grajom
a Malućkie Dzieciatko
nakormieła, obąpieta
do serdecka przytulita
Przenojsiętso Maryja
Uśnij, uśnij Malućki
świat Cie cekot calućki, bo bez Twoje
Narodzenie przysto na świat odkupienie
uśnij, uśnij Malućki.

Kotysała i lulata swojom małom krusyne
a Jezusik Boskie Dziecie Ianianom główkę
tulił słodko i przyciskał na serdecko
Mamine.

Luli, luli mój mały
norody Cie cekaty, dziś Słowo Ciałem sie stało
i między nos zawitało
luli, luli mój mały.

PASTORAŁKA

Spały owce i barany pod zielonym lasem
przyseł wilceł pożroł na nie
strętnon sie z juhasem.

Juhas rzece:

stój wilcosku, narodzieł sie na sałasku

Jezusicek mały, uciekojze w ciemne lasy

zakiela-jeś cały.

Nie posłuchoj dobrej rady wilcosek zukwały
juhas gwizdnon, psy bacowskie skóre mu

stargały.

We Wilijom
wilki bijom, owce radzom
sprawiedliwy sąd wydadzom.



rys. Władysław Hyc

SKÓŁKA TAŃCA NA OBOZIE W WISCONSIN

Już drugi raz z rzędu dzieci ze Szkółki Tańca przy Zarządzie Głównym Związku Podhalań były na obozie szkoleniowo-wypoczynkowym w Wisconsin Dells. Wprawdzie to krótko, bo tylko tydzień, ale wrażeń dużo, a szczególnie dla dzieci. Mogą się nasycić czystym powietrzem i wyciszyć w wodzie ile się da. Obozowaliśmy u naszych znanych i przemyłych "gazdów" z Podhala Anieli i Władysława Tylki. Na polanie jak na holi w Tatrach, w motelu jak w szafasie, a niezmordowany "baca" pilnował nas dzień i noc.

Nasi gazdowie zjechali do nas na powitanie z całą rodziną i znajomymi, gdzie przy ognisku wspominaliśmy zeszłoroczny obóz. Niosła się też po polanie góralska nuta z zapachem smażonej kiełbasy aż do późna w nocy.

W następne dni czeka nas dużo różnych zajęć. Jeżeli jest pogoda jedziemy nad wodę, w chłodniejsze dni zostajemy w motelu, gdzie na scenie zbudowanej specjalnie dla nas odbywają się dwa razy na dzień próby tańca i śpiewu.

Dzieci są bardzo posłuszne, każde chce się jak najwięcej

nauczyć, przecież niedługo będzie Festiwal, gdzie wszyscy będą występować.

Czas szybko leci tak i tydzień dobiegł końca, ostatnia zielona noc, występ dzieci i zabawa przy ognisku. Spodziewamy się dużo ludzi, choć pogoda nie bardzo dopisuje.

Już w piątek, w nocy, zjeżdżają do nas z Chicago rodzice, znajomi. Przyjeżdża do nas również honorowy wiceprezes Związku Podhalań Andrzej Bobak, założyciel obecnej Szkółki z synem Janem, który chętnie pomaga nam w nauczaniu dzieci.

Niestety nie przyjechali muzykanci. Nie przyjechali też prezesi Gł. Zarządu ze względu na inne obowiązki, natomiast zaszczytali nas swoją obecnością mieszkańcy Dells, i to w licznej grupie, którzy przyjechali, aby pogwarzyć wspólnie przy wotrze i spędzić z nami miły wieczór.

Koniec obozu, rano po śniadaniu żegnamy naszych gazdów, dziękujemy za smaczne posiłki z myślą, że spotkamy się znowu na drugi rok o ile zechcą nas przyjąć.

Żegnaj Dells wracamy do Chicago, tam czekają nas inne obowiązki, jak szkoła, praca i oczywiście próby tańca i śpiewu, które odbywają się w każdą sobotę, o godz. 7 wieczorem, w Domu Podhalań. Mile widziane wszystkie chętne dzieci, które chcą się zapisać do naszej szkółki.

Zofia Cieśla

ECHA FESTIWALU W CHICAGO



Krywań - jeden z najlepszych zespołów Festiwalu (taniec zbójnicki i śpiew).

Minęły dwa dni Festiwalu "Na góralską nutę" w Chicago, imprezy, która świadczy o tym, że Podhale amerykańskie przynosi Polonii żywy obraz pieśni, tańca, zwyczajów i życia naszych braci pod niebem Tatr.

Brali w nich udział młodzi, starsi i młodzi wśród starszych, bo najmłodszy Władek Lobas miał dwa lata, a nieco więcej wiosen miał Michał Cieśla. Wśród zespołów gościnnych trzeba wymienić: "Polonez" z tańcami ziemi sądeckiej, zespół góralski z Kanady, Chór Klubów Polskich, oraz niezwykle atrakcyjny zespół węgierski, a wszyscy oklaskiwani przez doborową publiczność.

Gwara u niektórych była tak wspaniała i autentyczna, żeby się nią zachwycił i sam Sabała. Ale co się tyczy tej anglickiej gwary, to nie to, co z nasom. Bo wiecie, trza mieć kluski w gembie, coby jej wydolić... Bo inaczej, to sie wykopyrtnies.

Jury - zespół sędziów - tworzyli: Andrzej Kotelnicki przewodniczący, Jan Stodyczka-Maśniak, Stanisław Dzierżęga, Marian Maśniak, Józef Fuks, Maria Cukier Jachymiak, Wł. Bachleda-Zarski.

Z zespołów podhalańskich wzięli udział: Chochotów, Krywań, Śleboda, Hyrni, oraz Szkółka Tańca, która z każdym występem tańczy i śpiewa coraz lepiej pod fachowym kierownictwem dwóch znakomitych instruktorów Zofii Cieśla i Czesławy Krzysiak.

Nie sposób wymienić wszystkich artystów, tancerzy i śpiewaków, oraz organizatorów, bo była ich spora gromada.

Najlepszy w tańcu zbójnickim był zespół Krywań, po nim Hyrni. Zaś w solowym tańcu: Helenka Nowobilka - Staszek Gawlak, oraz Maria Knapczyk - Piotr Zubek. Taniec zbójnicki

doszedł do takiej perfekcji, że może liczyć na nagrodę w konkursie "Jesieni Tatrzańskiej".

W śpiewie chłopców, dziewcząt i zespołowym bezkonkurencyjna była grupa Koła Brighton Park - Krywań.

Kapele góralskie zaprezentowały w Trzecim Festiwalu bardzo wysoki poziom. W dwóch kategoriach najlepsi: Marian Styrzczula-Maśniak, Stanisław Pawlikowski, Jan Fąfrowicz i Tadeusz Gawron.

Sluchając muzyki młodych mamy nadzieję, że nuta góralska w Chicago i w Ameryce nigdy nie zaginie. Na pierwszym miejscu trzeba wymienić kapelę Dorotki i Ewuni Ligas z Marcinem Byrcynem i Józefem Krzysia-kiem, oraz druga z Jadzią Cieślą, Janiną Krzysiak z Marcinem Gąsienicą i B. Cieślą. Te zespoły młodzieżowe grają od serca i dla serc. Można je wystać na każdy

konkurs międzynarodowy.

Gdy pasowano na zbójnika Jasia Bobaka zeszłoroczny zbójnik Staszek Gawlak wręczył mu honornie swoją ciupagę i kapelusz zbójnicki, co sala powitała burzą oklasków, bo honorni są nasi harnasie.

W posiadach literacko-gwarowych Festiwalu miał miejsce konkurs na najlepszy wiersz, a wygrał go Stanisław Kukuc, natomiast najlepszym gawędziarzem uznano Józefa Bafię. Bogato reprezentowany dział sztuki regionalnej uświetnili w rzeźbie Stanisław Kukuc, Mieczysław Król-Lęgowski (Zakopane) i Józef Wójciak, a malarstwo na szkłe tym razem reprezentował Jan Fudala artysta gorczańsko-beskidzki.

W smakotkach i specjach kulinarnych Podhala okazał się niezastąpionym Jacek Toczec z Witowa, któremu dzielnie towarzyszyły Anna Dziubasik i Marianna Nowobilka z Białki. Jeszcze dziś pachną nam moskale i świeża maślanka, oryginalna bryndza, osczypki, czy żentycy. Artym podhalańskiego haftu demonstrowały prawdziwe mistrzyni tego działu Bronisława Cieśla i Hornik M. córka Ludwika Turziaka znanej na Podhalu i w całej Polsce hałciarki.

Tu i tam zdarzały się festiwalowe usterki i niedociągnięcia, ale w sumie Trzeci Festiwal "na góralską nutę" jest osiągnięciem regionalno-artystycznym na dobrym poziomie i zaliczyć go trzeba do sukcesów organizatorów - Andrzej Pitoń - i Związku Podhalań w Ameryce.

Maria Jachymiak

Podhale pożegnało śp. Andrzeja Krzeptowskiego

W dn. 26 czerwca 1985 r. zmarł w Zakopanem, w wieku 83 lat, śp. Andrzej Krzeptowski, honorowy członek Związku Podhalan, w którym działał niemal od samego początku jego istnienia, rowieśnik i przyjaciel tak wybitnych Podhalan, jak Antoni Zachemski, Wincenty Bryja, dr. Franciszek Ciszek, dr. Leopold Bednarczyk, prof. Ludwik Wyrostek. Zmarły był w latach międzywojennych prezesem Akademickiego Związku Podhalan w Krakowie, a potem prezesem Oddziału Zw. Podhalan w Zakopanem, pełniąc jednocześnie funkcje członka zarządu w bratnim Związku Górali. Jako dyrektor banku (Komunalnej Kasy Oszczędności) w Zakopanem położył duże zasługi dla ludności Podhala. Po wojnie zaangażował się całą duszą w rektywowanie w 1957 r. Związku Podhalan będąc przez szereg lat członkiem prezydium jego Zarządu Głównego. Do końca życia uczestniczył w działalno-

ści Związku wnosząc w jego życie swoją niezwykłą ofiarność i entuzjazm dla sprawy podhalańskiej, swoje umiłowanie kultury regionu, swoje wielkie doświadczenie organizacyjne. Wraz ze swoją małżonką, Heleną, stworzył

dom, który promieniował prawdziwie góralską serdecznością i gościnnością i który stał się ulubioną przystanią dla wielu Podhalan z kraju i z zagranicy.

Na uroczystości pogrzebowe w dn. 28.VI. przybyły



Jędrzej Krzeptowski, brat Sabaty, syn Andrzej, Jan Krzeptowski-Siwy, ojciec śp. mgr. Andrzeja Krzeptowskiego.



Stanisław Karpiel zmarł w Kalifornii

W dniu 27 października 1984 r. zmarł w Alhambra, w Kalifornii, góral zakopiański, Stanisław Karpiel, który dobrze zasłużył się Polsce i który swoim odejściem okrył żałobą serca wielu Podhalan. Pochodzący ze znanego, starego rodu góralskiego, z czego był zawsze dumny, ujmujący wszystkich swoją otwartą naturą i miłym usposobieniem, przywiązany całą duszą do wszystkiego, co podhalańskie - Karpiel już w styczniu 1940 r. przedarł się z rodzinnego Zakopanego przez Tatry ku wolności... Dotarł do Budapesztu, gdzie natychmiast zaangażował się w służbę patriotyczną, którą pełnił z oddaniem w tym mieście do samego końca wojny.

Jako kurier polskiej bazy wojskowej w Budapeszcie kursował na szlakach wiodących z Węgier do okupowanej Polski, naprzód poprzez Tatry, a potem innymi drogami. W samym Budapeszcie Karpiel współ z drugim zakopiańczykiem (po wojnie znanym pisarzem), Adamem Bahdajem, działał w Bibliotece Polskiej, która była ważnym ośrodkiem życia kulturalnego Polonii węgierskiej stanowiąc jednocześnie punkt konspiracji politycznej. W 1945 r., w ostatnim okresie wojny, Karpiel był szefem polskiej

bazy wojskowej w Budapeszcie.

Po wojnie Karpiel pełnił przez pewien czas służbę w polskich formacjach wojskowych we Włoszech, po czym osiedlił się w Londynie, gdzie ukończył polski wydział prawa, gdzie jednak trudnił się przede wszystkim odbudową zniszczonych w czasie działań wojennych domów. Nauczył się tych umiejętności jeszcze jako młody człowiek przy swoim ojcu, wybitnym góralskim budowniczym. Po blisko 10-letnim pobycie w Londynie, gdzie ożenił się - żona jest pochodzenia polsko-węgierskiego, dochował się z nią dwóch synów - wyjechał do Los Angeles, gdzie nadal zajmował się budową i naprawą domów i gdzie działał w środowisku tamtejszej Polonii. Kiedy w 1976 r. kardynał Wojtyła przybył do Kalifornii, Karpiel witał go w stroju góralskim!

W ostatnich latach, mimo postępującej choroby, parokrotnie odwiedził Stary Kraj, a w nim przede wszystkim swoje umiłowane Zakopane - doszło wtedy do wielu radosnych spotkań nie tylko z rodziną, ale i z licznymi przyjaciółmi jeszcze z ław szkolnej, a potem ze wspólnej wojennej tułaczki i walki za naszą wolność i waszą.

Śmierć Stanisława Karpiela napełniła głębokim żalem zarówno środowisko polonijne w Kalifornii, jak i rodzinne jego Podhale. To też uroczystości pogrzebowe miały miejsce w obu tych, jakże odległych od siebie regionach świata.

Stanisław Karpiel otrzymał wiele odznaczeń polskich i zagranicznych, lecz najbardziej cenił srebrny Krzyż zasługi z mieczami.

W marcu 1985 r. urna z prochami Stanisława Karpiela została sprowadzona do Zakopanego, gdzie odbyły się na pożegnanie górala, co aż w dalekiej, słonecznej Kalifornii życia dopełnił. W dn. 19 marca w słynnej izbie zakopiańskiego Oddziału Związku Podhalan, w "Śwarnej", spotkali się dawni przyjaciele Karpiela i czotwó działacze podhalańscy, by wysłuchać wspomnień o Zmarłym dwóch jego przyjaciół: Włodzimierza Wnuka, który mówił o przedwojennych jeszcze kartach życia Karpiela, o jego młodzieńczych latach - i Adama Bahdaja, również pisarza, który opowiadał o jego wspólnej z Karpielem działalności politycznej i kulturalnej w czasie wojny w Budapeszcie. O swojej przyjaźni i współpracy ze Staszkiem w różnych okresach jego życia mówili także inni obecni na spotkaniu w

delegacje podhalańskie z różnych stron Podhala z przedstawicielami Zarządu Głównego Związku Podhalan i jego Oddziału Zakopiańskiego na czele. Mszę św. koncelebrowaną w kościele parafialnym odprawił kapelan Zw. Podhalan, ks. Władysław Żazł, który też pożegnał Zmarłego w pięknych, serdecznych słowach, wypowiedzianych w gwarze góralskiej. Na nowym cmentarzu zakopiańskim (gdzie jest grób rodzinny Krzeptowskich) nad trumną Zmarłego przemówił Włodzimierz Wnuk przypominając wielkie i wszechstronne zasługi śp. Andrzeja dla Podhala i ruchu podhalańskiego i podkreślając niezwykłą szlachetność tej postaci. Z kolei przemówił prezes Zarządu Gł. Związku Podhalan, Andrzej Kudasik, zabrał również głos dziekan zakopiański, ks. prałat Władysław Curzydło, który żegnał w Zmarłym nie tylko wybitnego Podhalanina, ale i żarliwego katolika, związanego ściśle z parafią i życiem religijnym pod Giewontem.

"Śwarnej", min. dr Wincenty Galica, Stanisław Marusarz, Henryk Wnuk. Nikt wtedy nie mógł przewidzieć, że za parę tygodni umrze w Warszawie Adam Bahdaj, autor kilkudziesięciu książek, szczególnie popularnych wśród młodzieży, a w tym i utworów stawiających bohaterkie czyny kurierów podhalańskich w latach ostatniej wojny.

W dn. 22 marca odbyła się w Starym Kościółku w Zakopanem żałobna Msza św. za duszę Stanisława Karpiela, a potem uroczyste pochowanie jego prochów na nowym cmentarzu obok prochów jego rodziców. Przy liczным udziale krewnych, przyjaciół i działaczy Zw. Podhalan, przy dźwiękach muzyki góralskiej - przemówienie pożegnalne wygłosił dr Wincenty Galica, po czym urnę ukrytą w małym zdobnym sasku, niesionym przez artystę - śpiewaka Andrzeja Bachledę, umieszczono w grobowcu. W uroczystościach tych uczestniczyła wdowa, która też brała udział w spotkaniu, jakie potem odbyło się w przyjacielskim gronie w "Śwarnej", wypełnionym wspomnieniami o nieodżałowanej pamięci Staszku - góralu zakopiańskim, który był wierny słowom Orkana: "Nie przecinaj korzeni łączących Cię z rodnią ziemią - choćbyś na krańcu świata się znalazł."

Włodzimierz Wnuk
Mieczysław Wnuk

Dr. J. Szyalik Dobrowolski

Z BESKIDÓW PRZEZ ZAKOPANE DO CHICAGO

Władysław Tokarz: Moja Podhalańska Droga

Przyszedł na świat w ziemi Orkana, w Mszanie Dolnej, w uroczym zakątku Gorców i Beskidów. Urodził się w ziemi jałowej i biednej, ale ukochał ją

tą samą miłością jak jego wielki nauczyciel, "dumac" z Poręby Wielkiej, Władysław Orkan, który umiował ją ponad wszystko:

*... tę krainę też i wiecznych cieni,
Krainę smutną brzóz, jodeł i sosen,
Gdzie głód się rodzi i owies zieleni,
Gdzie ludzie dawno zapomnieli wiosen...*

Jako młody chłopiec - Władysław Tokarz, bo o jego podhalańskiej drodze będzie mowa - z harcerską gromadką przemierzał beskidzko-gorczańskie roztopki i zbryklatem na nogach, a w zimie na nartach i zachwycał się pięknem smrekowych i jodłowych wierchów, z których oglądał srebrne Tatry i białe Pieniny. Od zachodu szło się spadziwym łożem na szczyt Lubonia, skąd przy słonecznej pogodzie można było ujrzyć złotą koronę na wieży Mariackiej, stamtąd przez dolinę Tenczyna i Glisnego jeden skok na zgarbiony Szczebel z rozległym widokiem na Mszanę i kamieńce Mszanki i Porąbki. Ze Szczebla przez ciepłą Rabę i gościniec do Kasinki na najmiłszą Mszanie górę o przepięknej nazwie: Lubogosz z lasem jodłowo bukowym i słodkimi malinami - tu przystanek i wspinała panorama Gorców z Turbaczem, Kudłoniem i Gorcem. Lubogosz, który strzeże Mszany od północy chlubi się ponoć najdłuższą równią szczytową w Europie i nowoczesnym obozem letnim dla młodzieży, dawniej YMCA. Od wschodu spoglądają na mszańską neogotycką kościół Śnieżnica i Cwilin ponad tysiącmetrowe wierchy, a stamtąd już wprost na południe i w roztopki gorczańskie ze stuletnimi jodłami.

Z tej to ziemi wyszła droga Władysława Tokarza w świat, a właściwie przez Zakopane i znowu Mszanę do wietrznego miasta po drugiej stronie wielkiej wody. Na tej drodze nigdy nie rozstał się ze swoją ziemią i jej tradycją. Dumą napawa go świadomość, że jest górale. I choć się nie urodził na Skalnym Podhalu, nosi miłość i dumę wielkiego Podhalańca wkorzenioną w jego serce. Gdy mu raz jakiś niezbyt wydarzony mieszkaniec z drugiej strony Gorców powiedział, że nie jest górale, Władysław tak mu odpowie-

dział: Urodziłem się tylko parę kilometrów od chaty, w której przyszedł na świat wielki Podhalańczyk Władysław Orkan. Czy i on nie jest górale?

Lata szkolne i młodość spędził Władysław w Zakopanem, o którym powiedział: Uważam Zakopane za moje miasto. Tam ukończył Szkołę Przemysłu Drzewnego, tam stawiał pierwsze kroki w pracy społecznej w organizacjach podhalańskich, tam wreszcie uprawiał ulubiony sport: narciarstwo, tam wyćwiczył swój głos na soliste w słynnym chórze "Echo Tatrzańskie", w którym śpiewali tacy artyści jak Andrzej Bachleda i jego matka, oraz znani Podhalańcy: literat Włodzimierz Wnuk, czy działacze: Jan Trzebunia, Maria Trzebunia i wielu innych. W Zakopanem poznał poetę Stanisława Nędzę Kubińca, a z Adamem Pachem znakomitym gawędziarzem i pisarzem występował w wielu imprezach artystycznych w rozjazdach po Polsce, a kiedy zespół im. Klimka Bachledy pod kierownictwem Pacha przybył po kilkunastu latach do Stanów Zjednoczonych, Władysław otrzymał z rąk Adama Pacha w Domu Podhalańskim pamiątkowy album Tatr za pracę na niwie podhalańskiej. W tym samym Domu witał Stanisława Marusarza i towarzyszył mu w czasie jego pobytu w Chicago, gdyż znał go dobrze z okresu zakopiańskiego.

W 1949 roku wstępuje w związek małżeński z Genowefą Kozicką, córką znanego obywatela Mszany Dolnej. Szczęśliwi małżonkowie doczekali się dwóch synów: Mieczysława i Stanisława, którzy odziedziczyli po ojcu talent do muzyki i śpiewu, oraz do sportu. W Mszanie Dolnej Władysław należał do miejscowego chóru, oraz do Ochotniczej Straży Pożarnej, chyba najstarszej organizacji strażackiej na całym wielkim Podhalu, bo w 1978 roku obchodziła ona stuletnią

rocznicę istnienia. I tej organizacji oddaje Władysław swe talenty i entuzjazm nagrodzony wyborem na pierwszego zastępcę naczelnika do spraw bojowych po skończonym z pierwszą lokatą kursie w Wieliczce.

W tym okresie udziela się w organizacjach społecznych i jest członkiem bardzo aktywnym i pracowitym, współpracuje z profesorem Janem Grzywaczem późniejszym prezesem Oddziału Związku Podhalań w Mszanie Dolnej.

Nowy rozdział w jego życiu otwiera rok 1963, bo wtedy Władysław przyjechał z rodziną do Chicago i natychmiast włączył się w życie organizacyjne Polonii, a przede wszystkim w działalność miejscowych Kół Związku Podhalań. Nie sposób wymienić wszystkie stanowiska jakie zajmował w ZPN, czy w Związku Podhalań; wymienimy tylko najważniejsze.

W trzech kierunkach poszły zainteresowania i praca społeczna Władysława Tokarza w Stanach Zjednoczonych: Związek Narodowy Polski, Chór Filomeni Związku Śpiewaków Polskich i Związek Podhalań. Historię tego trzechkierunkowego okresu można odtworzyć w gustownej hali znajdującej się w suterenie chicagowskiego domu. Na jednej ścianie samo Podhale: rzeźby, obrazy, metalowe parzenice i dyplomy Związku Podhalań i Kół podhalańskich. Na innych dyplomy Związku Śpiewaków i pamiątki ze Zjazdów w Chicago, Detroit, Buffalo i Cleveland, wreszcie odznaki zasług ZNP. i Tow. Białego Orła, w którym piastuje stanowisko sekretarza protokołowego. Do Chóru Filomeni należy od przeszło 20

lat, a od 12 lat jest prezesem tej placówki śpiewaczej.

Tylko po krótko wspomniemy o działalności Władysława w amerykańskim Związku Podhalań. Pierwszym Kółem, do którego wstąpił w Chicago było Kóło nr. 5 im. Władysława Zamojskiego. W tym Kóło powierzono mu najpierw urząd sekretarza protokołowego, potem dyrektora do zarządu głównego, wreszcie najbardziej odpowiedzialne stanowisko prezesa. W Kóło Nr. 8 im. Generała Galicy został wybrany sekretarzem, a następnie dyrektorem. Przez okres 10 lat spełniał funkcje korespondenta Zw. Podhalań i redagował kolumnę podhalańską w "Dzienniku Związkowym". Na czterech sejmach Zw. Podhalań sprawował odpowiedzialną funkcję sekretarza, a na ostatnim 19 sejmie został wybrany przewodniczącym sejmiku. Ten 19 sejm przyniósł mu wiele innych zaszczytów: członka komitetu Pamiątnika i Bankietu, odśpiewanie hymnów narodowych: Amerykańskiego i polskiego, redakcja Pamiątnika i funkcja toastmistrza bankietowego. Do niezapomnianych momentów w jego życiu będzie należało powitanie kardynała Karola Wojtyły, obecnego Ojca świętego, w Chicago w delegacji Zarządu Głównego Związku Podhalań.

Ta droga Władysława Tokarza, droga związana jak najwierniej z Podhalem jeszcze nie zakończona. Teraz kiedy Władysław ma więcej wolnego czasu, by dać tej drodze żywszych kolorów, szybszego tempa, a przede wszystkim prawdziwie góralskiego rozmachu, by Podhale było Podhalem, a Polska Polską.



Słynny Chór Zakopiański "Echo Tatrzańskie". Dyrygent: Józef Mistrzyk.

Józef Tischner

NIEPODLEGŁOŚĆ PRACY

Od Redakcji: Kilka tygodni temu na półkach księgarni paryskich znalazła się rewelacyjna książka Józefa Tischnera "Polska jest ojczyzną" wydana przez Editions du Dialogue, Société D'Éditions Internationales, Paris 1985. Książkę Józef Tischner jest profesorem na Wydziale Filozofii Papieskiej Akademii Teologicznej w Krakowie i autorem o stawie europejskiej wielu książek, by wymienić "Świat ludzkiej nadziei", "Etyka solidarności", "Polski kształt dialogu" i i. Z tej najnowszej książki podajemy fragmenty rozdziału: Niepodległość pracy.

Czegoś podobnego jeszcze u nas nie było; na czym polega wyjątkowość dzisiejszego spotkania? Nie jest łatwo na to pytanie odpowiedzieć. Wszyscy to czujemy: jest historyczne miejsce, jest historyczna rocznica, jest jakieś budowanie, jest Polska. Ale co w tym wyjątkowego? Wydaje mi się, że dotknę sedna sprawy, gdy powiem: Po raz pierwszy w naszej historii podjęliśmy na taką skalę pracę nad pracą. Tak, o to chyba nam idzie: o pracę nad pracą, tego jeszcze na taką skalę nie było. Dotychczas najczęściej uwagę Polaków przykuwało pytanie: co robić? Co robić, aby Polska była krajem niepodległym? Co robić, aby było więcej chleba? Co robić, aby było więcej książek? Dziś sytuacja jest inna. Nie, nie można powiedzieć, że pytanie "co robić" nie jest aktualne. To także ważna dziś sprawa, ale na pierwszym planie jest: jak

robić. Naszym problemem stała się jakość pracy. Powiedzmy jeszcze dokładniej: problemem stała się kultura pracy. Nasze dzisiejsze spotkanie należy rozpatrywać jako wydarzenie w dziejach polskiej kultury pracy.

Bo należy przede wszystkim pamiętać o tym, że praca człowieka ma swoje własne dzieje, ma swą historię. Inaczej pracowali nasi praojcowie, a inaczej my pracujemy. Kiedyś orało się ziemię sochą, potem sochę zastąpił pług. Kiedyś pomocnikiem oracza był koń, dziś jest nim maszyna. Historia pracy, to historia narzędzi pracy. Ale nie tylko to. Historię pracy kształtują również więzi wzajemności między ludźmi, które niejako z natury tworzy praca.

Praca jest jak rzeka, która rośnie zbierając w siebie boczne dopływy. Jesteśmy niedaleko ujścia Wisły, Wisła

zbiera wody większości polskich rzek. Nasz Zjazd zbiera dziś w jedno strumienie polskich prac i chce się im dobrze przyjrzeć. Chce tę polską pracę zrozumieć, określić ją, uchwycić jej istotę, aby na tej drodze podjąć dzieło - pierwsze dzieło w historii Polski - pracy nad pracą.

Aby dzieło to dobrze rozpocząć, musimy mu się przyjrzeć jakby z góry, z wierzchołka Tatr, gdzie wody Wisły także mają swój początek.

Wisła przynosi tutaj także wodę z Tatr. A tam, jak wiemy, bliżej jest niebo. Tatrzańska woda jest czysta. W czystej wodzie odbija się niebo. Taki jest też sens naszej pracy. W niej także odbija się niebo. Specyfika polskiej pracy było i jest to, że w niej częściej odbijało się niebo. Bóg szczęścił polskiej pracy. Bo polska praca jest polską drogą do Boga. Musimy strzec tego odbicia jak oka w głowie. Odbicie to nadaje bowiem głębszy sens ludzkiej pracy. Bez niego człowiek może stracić poczucie sensu swej pracy. Może również utracić poczucie polskości.

Ze szczytów trzeba spojrzeć na naszą codzienność. Polska praca jest chora. Właśnie z tego powodu tu jesteśmy, że polska praca jest chora. Jest wielka jak Wisła, ale też jak Wisła zanieczyszczona.

Stawiamy dziś pytanie: dlaczego jest chora? Nie jest łatwo na to pytanie odpowiedzieć, ale pewne fakty są jawne. Praca w Polsce zamiast pogłębiać wzajemność, zamiast być płaszczyzną porozumienia człowieka z człowiekiem, stała się płaszczyzną nieporozumienia, sporu, nawet zdrady. Wody Wisły są brudne. Wody Wisły są nawet krwawe. Jesteśmy tu po to, aby oczyścić wody Wisły. Pracujemy nad pracą, aby praca znów stała się płaszczyzną porozumienia, zgody, pokoju.

Naszą troską jest niepodległość polskiej pracy.

.....
Wiemy, jak jest ciemno. Znamy wszystkie upiory nocy i krzyki dnia. Ale wtedy było trudniej. Władza była przeciw nim. Wszystkie siły Europy były przeciwko. Niemniej to oni mieli rację. Bo nie to się liczy w historii, kto ma siłę, ale kto ma rację. Praca płynie jak rzeka. Rzeka, zwłaszcza polska rzeka, zawsze trafia do swego morza.

Dlatego my jesteśmy żywą historią.

Żywą, to znaczy: owocującą. Chrystus powiedział: "Pozwólcie umarłym grzebać umarłych swoich". A więc pozwólcmy. Zajmijmy się owocowaniem.

Niechaj woda w polskiej Wiśle stanie się czysta i niepodległa - taka, jaka jest woda w tatrzańskich Płeciu Polskich Stawach.

Tatra Christmas Folklore at the Museum of Natural History

The American Museum of Natural History in New York City, one of the greatest institutions of its kind in the world, organized a special "Winter Celebration" Program at its People Center during the month of December 1985. On Saturday and Sunday, December 14 and 15, from 1:00 P.M. to 4:30 P.M. the focus was on Winter Celebrations in Poland.

As part of this program, "Tatra Eagle" editors, Dr. Thaddeus V. Gromada and Jane Gromada Kedron, were invited to present and discuss "Christmas Folklore in the Tatra Mountains". Clad in authentic costumes, the two editors made seven half hour presentations during the two day period to several hundred New Yorkers and suburbanites who filed into the Museum's People Center. The presentation included a carefully researched talk on Christmas



From left to right: W. Pyrka, Dr. T. Gromada, J. Gromada-Kedron, T.M. Gromada at the Museum of Natural History in New York. (Photo by H.P. Kedron).

rituals and customs beginning with St. Barbara's Day on December 4 and ending with "chodzenie na podłazy" (caroling goral style) on December 26. Colored slides

and an exhibit of drawings of the Tatra Mountain region were shown as well as recorded folk music and carols were presented with the

technical assistance of Henry Kedron, also one of the "Tatra Eagle" editors. A brief Tatra folk dance performance by Dr. Gromada and Jane Kedron ended the program. Theresa Gromada and Wiesława Pyrka dressed in original costumes were also part of the program.

The audiences were composed for the most part of Americans of non-Polish background eager to learn about Polish culture. They responded enthusiastically to the presentation on "Christmas Folklore in the Tatra Mountains" as well as to the second part of the Polish Winter Celebration "Winter Solstice in Poland" arranged by Nina Polan and her Polish Theatre Institute in New York City. There can be little doubt that programs of this sort in the major institutions like the Natural History Museum advance cultural pluralism in our country.

POMNIK GENERAŁA KUSTRONIA W NOWYM SĄCZU

W listopadzie br. społeczeństwo Nowego Sącza uczciło pamięć bohatera wrześnieńskiego Generała Józefa Kustronia pomnikiem dłuta sądeckiego artysty Mieczysława Bogaczyka. W tej podniosłej i patriotycznej manifestacji wzięli udział przedstawiciele władz wojskowych i miejskich, młodzież i podkomendni Generała, który zginął dnia 16 września 1939 roku w okolicach Tarnobrogu. Ciało jego zostało pochowane na cmentarzu w N. Sączu.

Odstąpienia pomnika dokonał syn Generała Adam Kustron. W uroczystości wzięli udział także drugi syn Generała Stanisław Kustron i rodzina. Zespół młodzieży szkolnej z Zakładów Elektryczno-Mechanicznych złożył pod pomnikiem kwiaty i postanowił opiekować się pomnikiem. Uroczystość zakończył wzruszający apel poległych.

Zygmunt Karwat (Stary Sącz)



STO LAT JANOWI LASSAK
NA 90-LECIE URODZIN

Na tę 90 rocznicę urodzin Jana Lassaka zjechała do Żębu cała rodzina, a więc dzieci, wnuki i prawnuki, by swemu ojcu, dziadkowi i pradiadkowi zaśpiewać "sto lat". Urodził się pod Tatrami i tam spędził całe, pracowite życie. Z żoną, która zmarła 18 lat temu, dochowali się jedenaścioro dzieci i wychowali ich na dzielnych, rzetelnych ludzi. Dziesiąta z kolei córka, Zofia Kotyza, ukończyła studia na Akademii

Jan Lassak z dziećmi.
(lipiec, 1985r.)

Rolniczej w Krakowie, gdzie obecnie pracuje i mieszka z rodziną i ona w liście do Jana Gromady, kuzyna Jubilata, opisuje barwne, choć nie zawsze wesołe życie swego ojca: "W lipcu ojciec był bardzo chory, w tym czasie kiedy zjechaliśmy wszyscy do Żębu: rodzeństwo moje, wnuki i prawnuki. Ale jakoś Bóg dał i nie zabrał nam ojca; zostawił go na tę 90 rocznicę ku naszej radości. Zostało nas z dziećmi dziesięcioro. Brak jest dwóch

braci: Andrzeja, który zginął w 1953 roku odminy i Jana, który zmarł w pracy na skutek zatrucia czadem w kotłowni starej, niesprawnej w 1984 roku. Pozostało 6 córek i 3 synów z rodzinami. Gdy się spotkamy razem u ojca, w jego chałupce, cieszymy się, szanujemy i bardzo lubimy nawzajem. Ojciec to widzi i mówi, że dziękuje Bogu, iż w gromadce tylu dzieci nie ma nikogo, kto by poszedł złą drogą. Cieszy się, że żadne nie przyniosło mu wstydu i nie zeszło na manowce. Jest w rodzinie Lassaków jedność i miłość, a gdy się zejdziemy, to nie ma końca śmiechów, radości i wspomnień, a czasem i łez, gdy się wspomni tych, co odeszli..."

Normalnie przy takich rodzinnych okazjach śpiewali ojcu:

Tato nas, tato nas,
gołąbecku siwy,
za tela nom dobrze,
za kieleś nom żywy...

Ale w tym roku wszyscy śpiewali "sto lat", bo przecież za nie całe dziesięć będzie nasz honorny góral mieć okrągłą setkę. "Tatrzański Orzeł", Gromadowie, a z nimi wszyscy górale w Ameryce życzą Janowi Lassak zdrowia, góralskiej krzepy i STO LAT!

BOBAK SAUSAGE CO.

1100 W. 47 Pl.
Chicago, IL
tel. 847-1794, 1795

3651 W. Diversey Ave.
Chicago, IL 60647
Tel. 489-3677

5089 S. Archer Ave.
Chicago, IL
847-4845

3034 N. Milwaukee Ave.
Chicago, IL
Tel. 489-6239

1658 W. 47th St.
Chicago, IL
847-4845

5131 W. Fullerton Ave.
Chicago, IL
239-9025

W sklepach wyżej wymienionych zaopatrzyć się można we wszelkiego rodzaju wędlin tak własnego wyrobu na sposób krajowy jak również i wyroby zagraniczne. Również możecie nabyć lub zamówić pismo "Tatrzański Orzeł".

Radzimy naszym czytelnikom aby odwiedzali te sklepy które popierają naszą i polską sprawę.



ANIELA i FRANCISZEK BOBAKOWIE

DOM PODHALAŃSKI

POLISH HIGHLANDER COMMUNITY CENTER
4808 S. ARCHER AVE. CHICAGO, ILLINOIS 60632



Siedziba i własność Związku Podhalań w A.P. Do wynajęcia na zabawy, bankiety, prywatne przyjęcia i zebrania

DWIE WIELKIE SALE

oraz stylowa, góralska izba. Nowoczesna kuchnia z obsługą w oryginalnych góralskich strojach. Do dyspozycji gości trzy bary.

OGRODZONY, OBSZERNY PARKING

Zarząd Główny Związku Podhalań i gałdzina Domu Maria Cukier-jachymiak zwracają się do wszystkich Podhalań, Polonii w Chicago, oraz Sympatyków by korzystali z nowoczesnych urządzeń Domu i tradycyjnej, góralskiej gościnności.

Zamówienia i rezerwacje kierować na:
POLISH HIGHLANDERS HOME
4808 S. Archer Ave., Chicago, IL 60632
lub telefonować: 312-523-7632



THE TATRA EAGLE

JAN W. GROMADA

264 PALSA AVE.

ELMWOOD PARK, N. J. 07407